Nr. 32. Lwów dnia 6. września. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375¹/₄

Wiek XVIII i konfederacja barska.

(Europa i Polska; zakończenie.)

(Dokończenie).

Pred ostatecznem słowem spojrzyjmy, w jakiem położeniu znajdowała się egoistyczna Europa do Polski, egoistycznymi środkami pragnącej osiągnąć niepodległość.

Że najwybitniejszy egoizm objawił się w wszystkich stosunkach między-narodowych, państwowych, rządów do poddanych, okazuje się w warunkach całego rzędu traktatów i umów od Utrechtskiego przymierza do Hubertsburskiego pokoju i zaczepno-odpornego związku Moskwy z Prusami w 1764 r.; widzieliśmy to ze stanu krajów po każdej wojnie, toczonej nie o interesa narodów, ale panujących; widzieliśmy to z całego szeregu takich smutnych obrazów, zacząwszy od Francji, tryumfującej w Utrechcie z osadzenia Burbonów na tronie hiszpańskim, a u siebie w domu obojętnie patrzącej na nędzę całego narodu, na jego okropną rozpacz, — a skończywszy na Prusach po siedmioletniej wojnie, kiedy Frydryk II stanąwszy u szczytu znaczenia swego w stosunkach zachodniej Europy z zadowoleniem poglądał na zgliszcza, ruiny, spustoszenie, wyludnienie całego kraju. — Anglja mogąca być prawdziwie wzorem dobrego urządzenia państwowego w tym wieku, gdy wszystkie inne kraje bez wyjątku cierpiały na najokropniejsze anewryzmy stosunków politycznych i socjalnych, ta Anglja w czasie wojny o sukcesję austrjacką splamiła się barbarzyńskiem zgnieceniem powstania w Szkocji. Gdy taki duch wiał we wszystkich stosunkach między-państwowych, zastanówmy się szczegółowo nad potęgami, mającemi związek z katastrofą kończącą konfederację barską, a więc nad Francją, będącą niby naszą podporą, Francją przedstawiającą jakoby wdzięczną Europę, troskliwą o sprawę naszego istnienia — oraz nad Moskwą i Prusami. Austrja bierne prawie stanowisko zajmuje w tej kwestji, owszem przedstawia jeszcze poparcie podniesionego przez nas egoizmu wieku, i to egoizmu obłudnego w tem, że M. Teresa gruntownie szlachetna i prawa monarchini, składając daninę wiekowi, w manifeście dotyczącym Spiżu, wystąpiła tak, że i Katarzyna II jej by się tą razą niepowstydziła.

Francji położenie jako państwa było najopłakańsze; jako narodu — cokolwiek lepsze, ze względu na usiłowania i prace mężów, którzy już wprawdzie dokonali swego zadania i do grobu zstąpili, ale jeszcze nie zapewnili żniwa

korzyści prac swoich narodowi. Jakim był Ludwik XV, łatwo poznać z wyrażeń i rządów jego ministrów. Czem był dla narodu, niechaj powie za nas Remer: „Król Ludwik XV, jest sprawcą tych nieszczęść, które biedną Francję aż do dzisiejszego dnia pozbawiają życia, a historja ze stanowiska względu na ludzkość nie powinna wahać się nazwać go tem mianem. Odrzucił przywiązanie (do siebie) narodu — który widząc jego bezmierne wybryki rozpusty stracił dlań szacunek — i umarł wręcz znienawidzony, a co gorsza, głęboką wzgardą narodu okryty." Przekleństwo potomności zamiast modłów pogrzebowych spadło na prochy jego wapnem okryte.*) Gdy więc taki król rządził Francją, a nim rozpustnica du Barry, łatwo odgadnąć, że równie interesa kraju rządzonego, jak i obcych, nie bardzo były na względzie. Wprawdzie w programie polityki Ludwika XV, był jeden punkt dotyczący wschodniej Europy, według którego Polska powinna być zachowana przeciw Moskwie dla ukrócenia wzrostu ostatniej; ale cóż znaczyła polityka takiego króla, który — jak mówi z boleścią Dumourier — „w podeszłym już wieku poniżał się do tego stopnia, żestał z kapeluszem w ręku i pieszo w oczach swojej armji, obok pysznego faetonu, w którym rozpartą była du Barry." (Fakcik ten pozornie mało-znaczący nabiera nadzwyczajnie wiele wagi, gdy się zastanowimy, że w taki sposób prezentował wobec narodu swoje wojsko swojej metresie następca tego, o którym Boileau spiewał: „...*Seul, sans ministres, à l' exemple des Dieux*"). Choiseula polityka względem Polski okazała się w pełni w przytoczonej instrukcji z 1759 danej markizowi de Palmy, a gdy pozornie zdawał się konfederację popierać, już przez to samo ostatnia (konf.) nie mogła się spodziewać najmniejszego poparcia ze strony Ludwika XV, rządzonego przez du Barry, zaciekłą nieprzyjaciółkę Choiseula i jego planów. Nie obwiniamy jednak losów o upadek Choiseula, nie przypisujemy tej okoliczności zawodu w nadziejach, pamiętając, że monarcha uciskający swój naród (i do tegojeszcze w XVIII w.), nie może podać ręki — ze swego stanowiska monarchy — narodowi dobijającemu się niepodległości, niepowodowany innemi pobudkami jak sympatją, lub jakimś oddalonym planem; naród zaś sam ujęty w karby zupełnej bezwładności, sam walczący z władzą, rozstrojeniem, zdenerwowaniem, oddalony nadto mil wielu setkami, nie może łacno podać pomocy, wzywanej tylko w imię sympatji a nie interesu. Choiseul, d' Aiguillon czy inny ministrem — dla nas obojętna. Na poparcie zaś twierdzenia nie od rzeczy będzie przedstawić, jakie usposobienie objawiło się we Francji na wieść o katastrofie kończącej konfederację barską.

„Gdy plan pierwszego podziału Polski był ułożony" — mówi wyżej wspomniany Flassan — ks. d' Aiguillon zaproponował Ludwikowi XV zaniepokoić M. Teresę w Niderlandach, w razie gdyby do planu rozbioru przystąpiła; propozycja ta zresztą przyjęta przez króla była odrzucona przez większość rady, z przyczyny złego stanu finansów. Następne uwagi i wnioski ułagodziły niechęć króla, spowodowaną odrzuceniem projektu d' Aiguillona:

1) Anarchja Polski wcześniej czy poźniej musiała niezbędnie sprowadzić podział państwa.

2) Pomiędzy trzema państwami przystępującemi do podziału, Francja, przy uporządkowaniu się i ustaleniu stosunków, zawsze znajdzie przynajmniej jednego sprzymierzeńca.

3) Powiększenie territorjum i środków materjalnych, uskutecznione przez równy podział nowego nabytku między trzy mocarstwa, stawało się nijakiem względnie do nich samych.

---

*) Umarł jak wiadomo na ospę, i gdy ciało przez długi czas zostawione bez pogrzebu okropnie cuchnąć zaczęło — posypano je wapnem i cichaczem zaniesiono do Saint-Denis.

4) Mniemano nakoniec, że podział Polski stanie się w krótkim czasie zarodkiem wojny albo zizanji (kłótni) między państwami rozszarpującemi Polskę.

Oto są *raisons d' état.*

„Chociaż zachodzi mało bezpośrednich związków Francji z Polską — mówi tenże Flassan zastanawiając się nad Francją w obec rozbioru Polski — i ich oręż nigdy nie zmierzał ku jednemu celowi (mówi to przed wojnami Napoleona I), dwór wersalski, uważając to państwo z punktu interwencji swojej między Portą, Moskwą, Austrją i Prusami, poczuwał się do obowiązku utrzymania go w całości, jako ważną zaporę przeciw Moskwie szczególnie. Tym sposobem stosunki interesu Francji względem Polski miały na celu utrzymanie porządku na północy. Lecz ta rzplta wcale się nieprzyczyniała do utrzymania takowego. Stronnictwa i przedajność sejmów przyczyniły się do jej upadku, którego odwrócić nie mogło usiłowanie żadnego państwa. Pozostawał Polsce jeden tylko środek ratunku, a nim było: nadanie konstytucji rządniejszej, i zniesienie tego charakteru ziemnowodnego (amphibie) państwa, monarchji i republiki na raz, przyczynę anarchji wiecznej; ale tego środka otaczające Polskę państwa lękały się użyć."

Jeszcze jeden fakt względnie polityki francuskiej do Polski. W 1768 r., gdy właśnie p. de Vergennes, ciesząc się w Konstantynopolu z powodzenia swego w nakłonieniu Francji do wydania wojny Moskwie, wysłał kurjera do Wersalu z tą pomyślną (jak mniemał) wieścią, inny z Wersalu do Konstantynopola wysłany niósł mu rozkaz powrotu i naturalnie zrezygnowania z posady ambasadora, tak zaszczytnie przez niego piastowanej, że kompanja handlu z Lewantem w dowód wdzięczności i uznania ofiarowała mu szpadę złotą (*l'epeé d'or*). Choiseul zdysgracionowanemu ambasadorowi ten rozkaz umotywował tem, że p. de Vergennes publicznie wchodząc w związki małżeńskie z córką pewnego lekarza w Konstantynopolu (chociaż król zaaprobował to małżeństwo) ubliżył godności, jaką w imieniu Francji zajmował. P. de Vergennes był zanadto skwapliwy w spełnieniu danej instrukcji, i to go zabiło. P. Choiseul powiedział, że utrzymanie anarchji w Polsce — to zasada jego polityki, p. de Vergennes przestąpił granice skwapliwością i musiał ustąpić więcej oględnemu, kawalerowi de Saint-Priest.

1772 r. Durand ambasador francuski zdający się szczerze sprzyjać Polakom usunięty, bo — jak mówi J. Wybicki — „uprzykrzył się swemu dworowi ustawicznem przekładaniem wiszącej nad Polską burzy;" jego miejsce zastąpił ks. kardynał Rohan, tak dobrze interesów Francji pilnujący, że mu dopiero z Paryża doniesiono, że Polska podzielona, i sekretarz jego l'abbé Gorgel uznał się wywiązanym z obowiązku swego, gdy wezwawszy wówczas bawiącego Józefa Wybickiego w Wiedniu powiedział mu wręcz „*vôtre pays est partagé.*" Rohan zaś podobnie jak i inni Francuzi cieszył Polaków: *le partage ne s'est fait, sans être l'occasion des quereiles entre les partageurs.*"... cytował J. J. Roussa „*vous ne saurier empêcher, qu'ils ne vous engloutissent; faites au moins, qu'ils ne puissent vous digerer.*" Gabinet dobiera zawsze ludzi odpowiadających duchowi, jaki go ożywia, a oddala tych, którzy go nie rozumieją (p. de Vergennes); i nic dziwnego, że taki „epikurejczyk 30 letni na łonie rozwiązłości zasypiał" (Rohan) w chwili ważnej, gdy p. Sandos, wysłany przez Frydryka II na wybadanie gabinetu francuskiego, otrzymał zapewnienie, „że dwór wersalski będzie obojętny na wszystko, co dotyczy losu Polski."

Że ci, co liczyli z początku (Sołtyk) na dobroć carowej, i ci, co chcieli zaufać obietnicom i pozornemu sprzyjaniu Polsce Frydryka II, byli w największym błędzie, nie potrzebuje długich dowodów, uważając na same stanowisko Moskwy i Prus do Polski.

Moskwa jeszcze na początku XVIII wieku zapalona przez Piotra I pragnieniem europeizmu wzmagała swój kolos kosztem Wschodu lub Południa, zagarnęła wprawdzie część ziemi należącej do Polski i Szwedów, otwierając sobie Bałtyk; ale zanadto barbarzyńska, ażeby mogła korzystać z tych nabytków, pożądanego wpływu polityki na Zachód nie osiągnęła. Potrzebowała więc dalej, głębiej wpić się w wnętrza Europy, potrzebowała, gniotąc jedną ręką muzułmanizm, drugą przedstawić się jak najkorzystniej Europie jako jej wschodnia obrończyni, i zająć tu takie stanowiska, jakie zajmowały galo-romańskie państwa na Zachodzie. Mur Europy przeciw wschodnim barbarzyńcom — to Polska; ale ona teraz zgangrenowana, zdezorganizowana, w gruzach; tem więc łatwiej owładnąć i po swojemu zrestaurowawszy przyjąć ją na usługi, dodając jeden tylko mały warunek — wieczne niewolnictwo. Gdy takie potrzeby wyrabiały się w łonie Moskowji, objęła rządy po zgładzeniu męża carowa Katarzyna II, bardzo sympatyzująca tym planom, a w środkach nieprzebierająca. Już z jej manifestu wydanego do Moskali, po zamordowaniu Piotra III, łatwo poznać można, że przybierała minkę piękności niewinnej, lub nawet uciśnionej, wtedy, gdy nogą nadeptywała na serce ofiary swojej ambicji. Z słowami w pięknych piekielnie ustach „pragnę szczęścia Polski“ podpisywała rozbiór Polski — czyli wydarcie tej ostatniej na swoją korzyść najpiękniejszych prowincji. W stosunku Moskwy do Polski, gdy pierwsza nie inaczej jak tylko kosztem ostatniej miała wypełniać plany swej mniemanej potęgi i szczęścia, jakiż inny objaw więcej wydatny, nad egoizm? W zachowaniu się Katarzyny II, narzucającej dla szczęścia Polski swego kochanka, utrzymującej dla jej szczęścia Polskę w dawnym jej anarchicznym chaosie, podpisującej rozczłonkowanie kraju dla jego szczęścia, jakaż inna dźwignia tych czynności da się spostrzedz, jak nie najwyżej spotęgowany egoizm, egoizm właściwy XVIII w wiekowi okryty maską poświęcenia, dobrej woli, rezygnacji i innymi kwefami — egoizm obłudy.

Prusy zaledwie kilkadziesiąt lat liczące swojego bytu jako królestwo, gruntując się na zasadzie, którą Moskwa chciała rozpowszechnić w świecie — zasadzie zaboru, nie mieczem nawet i walką, ale częściej obłudą, podstępem i zdradą, zajęły w XVIII wieku w osobie Frydryka II rolę Judasza Europejskiego. Czyje tylko bezpieczeństwo zapewniał, kogo o swej przyjaźni uręczał, tego musiał koniecznie zdradzić; dowodem są: krzywoprzysiężkie obietnice M. Teresie poparte zdradną wojną o sukcesję austryjacką, wojna siedmioletnia, chwytania się Francji, Szwecji, Moskwy i Saksonji; a jak tylko inny wiatr powieje, natychmiast ich opuszcza. Otoż takim potrzebom zadość uczynienia żądające Prusy, mając na czele taką indywidualność jak Frydryk II, wprowadziły w życie zasadę zaokrąglenia, czyli sposób, porwane kształty swego państwa, jakby jakiego owadu rozkawałkowane członki, zlepić, skleić, zgarnąć w całość, mającą jakiś kształt i granice. Szląsk pierwiej był tą luką rozkawałkowującą posiadłości Frydryka; ale z nim już zakończona sprawa; teraz jeszcze prowincje anarchicznej Polski od wschodu rozdzielają aglomerację pruską. Po wysiłkach siedmioletniej wojny trzeba tak manewrować, ażeby niewielkim kosztem ludzi i środków dopiąć celu. Najprzód więc tego samego roku, w którym Frydryk II zawarł przymierze zaczepno-odporne z Moskwą na zgubę Polski, nadstawia łaskawie ucha tym z Polaków, którzy chcieli go widzieć na tronie swoim; poźniej zaś nie przestaje potajemnie (wraz z Moskwą) podburzać dysydentów; nakoniec gdy wybuchła konfederacja barska, w jednej godzinie pisze rozkazy wydania dział i amunicji Moskalom przeciw konfederatom, a w drugiej słodkie listy do dam polskich, mądremi radami się kierując, by obliczyć naprzód, przed czynem, siły moskiewskie. Zapewniając Polaków o najlepszych swoich chęciach dla nich, wysela brata

do Petersburga w celu układów rozbioru. Jeszcze spojrzymy na maleńki fakcik pokazujący, jakich środków używał Frydryk dla dopięcia celu. Gdańsk i Toruń wraz z okręgami swymi nie miały wspólnie z Prusami zachodniemi przejść pod panowanie króla pruskiego. Zależało Frydrykowi wiele na tem, ażeby za pomocą sofistyki prawnej o własności, częściowo, a potem całe zagarnąć pod swoje panowanie. Gdańsk posiadał pewne obszary gruntów, których zwierzchnim właścicielem był opat Oliwski; zagarnął je Frydryk II bez najmniejszego wahania się jako własność prawnie mu należącą; lecz co do włości toruńskich nie było i takiego pozoru, ponieważ wszystko, co tylko miasto posiada, jest jego niezaprzeczoną własnością. Pomimo tego (Materj. do wieku XVIII) zabrał je król pruski w kilka dni po zajęciu Prus Polskich, od Torunia także, naprzód niektóre obszary, tak w obrębie właściwego miasta (Weichbild) jak nie mniej w okręgu jego położone, nie dając innej przyczyny nad tę, „że okręg nie jest tak dawny jak samo miasto i obręb jego, że zatem miastu winien tylko pozostawić obręb.“ Wkrótce przybyli komisarze pruscy do Torunia dla rozpoznania, co miasto właściwie prawnie posiada, i po rozpatrzeniu aktów miejskich odjechali, a drudzy (19 grudnia 1772) przybywszu okazali instrukcją, w której im kazano zagarnąć wszystkie dobra miasta, t. j. cały okręg jego, a zostawić mu tylko obręb. 1 zaś stycznia 1773 r. miasto (Toruń) otrzymało wezwanie w formie edyktu królewskiego (Frydryka II), aby pełnomocnicy trzech stanów miejskich za dwa tygodnie do Kwidzynu przybyli i tam przysięgę wierności wykonali.

* * *

Wyrobem dziejowego życia ośmnastego stulecia jest egoizm w ideach, polityce, stosunkach międzynarodowych, stosunkach rządzących do rządzonych i na odwrót, w stosunkach nowych środków — mających niby zmierzać ku lepszemu — do dawnych, przestarzałych; egoizm w uczuciach ludzkich, w uczuciach najświętszych — miłości ojczyzny. W tę porę smutnej filozofji każden wyrabiał sobie dziwne pojęcia o rzeczach, i ta najczystsza z miłości — miłość ojczyzny, pojęta według skali wewnętrznego egoizmu, przybierała najdziwaczniejsze i najniewłaściwsze zastosowania: kochano swoje prawa osobiste, własność, siebie samego, swoje wyobrażenia i ideje, nie miłując rzeczywiście dobra powszechnego, narodowego — ojczyzny. Państwa, groźne całości i niepodległości Polski przez swe stanowisko, interes, stały się tem straszniejsze dla niej, że użyły środków do dopięcia celu, wskazanych im przez egoizm wieku; państwa zaś (Francja) popierające niby Polskę więcej z przyzwyczajenia, sympatji, niż prawdziwego interesu, dowiodły dobitnie że nie wyszły z ciasnego koła egoizmu; nakoniec sam naród ofiarujący ojczyźnie życie, mienie, wszystko najdroższe (konf. barska), nie chciał ofiarować (przez egoizm wieku) wyrzeczenia się błędów — przyczyny obecnej zguby — nie chciał dawnych pojęć o dobru ojczyzny i swojem ofiarować w usługi tym głosom, które choć zrzadka odzywały się jednak, wkazując na prawą drogę. I Europa i Polska przez egoizm wieku zaślepione nie pojmowały „że sprawa Polska nie jest genetycznym pierwiastkowych społeczeństw procesem,“ gdzie częstokroć traf przygodny lub genjusz *), od natury uprzywilejowany, coś z niczego

*) J. Wybicki uskarza się, że w czasie konf. barskiej nie mieliśmy genjuszu; ale genjusz niczego nie dokaże, gdy okoliczności złożą się nad miarę wysiłeń ludzkich, czego przykład mamy na Frydryku II, blizkim już zguby — pomimo genjuszu — w wojnie siedmioletniej; raczej uskarżać się wypada, że cały naród nie miał (ducha) genjuszu niepodległości. —

stwarza, ale raczej dziełem odzyskania, restauracji i aktem narodowej pamięci, z długiego przebudzonej letargu. Egoizm w Europie i egoizm w samym akcie konfederacji (barskiej), ze starcia wzajemnego powodujący pierwszy podział Polski, dowiódł, że i najszlachetniejsze czyny narodów zrodzone w atmosferze egoizmu noszą na sobie przeważnie jego znamiona, i nie osiągają zamierzonego celu.

24 czerwca 1865. *S. z W.*

HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy).

Rozróżniwszy w wstępie naród polski dziejowy od narodu polskiego sielsko słowiańskiego musimy też — porównując Polskę z Grecją — podział ten mieć ciągle przed oczyma, a przeto właściwie dwie parallele pociągnąć. Lud polski podobnie jak wszystkie ludy słowiańskie podaje nam kilka charakterystycznych do porównania z Grekami rysów. W przeciwieństwie do pochmurnej duszy starożytnej Germanji, „śród swych lasów na mieczach ze stali opartej i o chmurnej Walhalli marzącej," w przeciwieństwie do oratorskich Italiotów, odprawujących szalone karnawały, i tańczących śród wrzaskliwych zabaw około swej *satura lanx*, jest życie dawnych Greków podobnie jak i Słowian dziwnie cichem i sielsko pogodnem. Dziwnem się to może wyda temu, kto z brzmienia wyrazów sądząc na tem opierać się będzie, że podstawą życia Słowian jest „sioło," Hellady zaś *πόλις* „miasto." Właśnie ta *πόλις* helleńska jest instytucją zupełnie odmienną od municipiów rzymskich, w swym dalszym rozwoju porządku miejskiego wspólnych romańsko-germańskiemu światu, dopełniającemu się na wzajem. Przypomina ona właśnie naszą słowiańską gminę, na rolnictwie głównie opartą. Kto czytał Homera, wie, że nawet w krajach nadmorskich, nawet na skalistej Ithace Odysseusza uprawa ziemi główną gra rolę. Ale nietylko w tych pierwotnych czasach widzimy ten stosunek, że handel i rękodzielnictwo tylko pośredniczące i dopełniające zajmują stanowisko. W Attyce, kraju dla stosunków handlowych wybornie wyposażonym, najznakomitsza część ludności — szlachta czyli *εὐπατρίδαι* — lokalnie i co do pojęcia to samo zajmują miejsce, co *πεδιαῖοι*, t. j. mieszkańce żyznego pola około Aten i Eleusis, podobnie jak polska szlachta ziemianami, serbska od posiadłości ziemskiej wlastelinami się zwała. Solon w swem prawodastwie klasyfikuje obywateli według ilości *medimn* czyli mierzyc zboża, wina i oliwy i według tego ustanawia miarę praw i obowiązków obywatelskich, których najmniej mieli *θῆτες*, nieposiadający ziemskiej własności. Dopiero późniejszy czas zrównał wszystkie stany, uznając zasługi i znaczenie w społeczeństwie klas rękodzielniczych i oceniając je sprawiedliwiej. Podobnie widzimy w Polsce w zwyczaju codziennym potocznej mowy klasyfikowanie majątkowe obywateli kraju według włók i zagonów, według zaprzęgów wołów i liczby pługów. Posiadanie dóbr ziemskich jest przywilejem szlacheckiego stanu, tylko dla mieszczan niewielu co największych miast dostępnym. Zrzeczenie się posiadłości ziemskiej i zajęcie handlem lub rękodzielnictwem przyprawia szlachcica o utratę praw obywatelskich i sprowadza go na stanowisko goło-

ty. Jeżeli zaś widzimy Greków zakładających ludne handlowne miasta i osadzających się po różnych kątach świata, to sposób i rodzaj tych osad przypomina nasz słowiański Psków, Nowogród, zdobycze pługa słowiańskiego w ziemiach nadelbiańskich, opuszczonych przez Germanów, wyszłych na zdobycze daleko w romańskie kraje. Póżniej przemieniają się greckie miasta na Wschode — jak Aleksandreja, Antiocheja, Seleukeja itd. jakoteż i w Helladzie jak Korinthos i Athenai w osady fabryczne i handlowne z licznym proletariatem rąk roboczych, a urządzenia municypalne Rzymu niwellują je cokolwiek z organizacją miejską Zachodu, do której one jednakże nigdy zupełnie się nie zbliżyły. Cechuje je większa swoboda urządzeń wewnętrznych i mniejsza stosunkowo liczba proletariatu. Ta autonomiczność i swoboda bowiem należy do cech wspólnych Hellenom i Słowianom. Każda gmina chce być sama przez się rządzoną, każdy pojedyńczy ma iść według ducha swej moralnej jaźni; co dobre, musi być jednogłośnie dobrem uznane. Stąd też to wspólne helleńskiemu i słowiańskiemu światu rozerwanie plemienia na liczne swobodne gminy, ciągle się wprawdzie ze sobą scierające, mimoto jednakże ściśle ze sobą powiązane, nie jak w Rzymie jednolitością formy, z góry wtłoczonej, nie materjalnie łańcuchem złotym, wiążącym podbitych do rydwanu tryumfatora, ale wewnętrznie tem głębokiem poczuciem jedności narodowej, mającej w starożytnej Helladzie swój wyraz w podaniu o wspólnym pochodzie wszystkich Hellenów przeciw Troji i tym podobnych legendach; a w życiu w amfiktioniach i igrzyskach, n. p, olimpijskich, w wojnach perskich; u nas zaś w podaniach o wspólnem pochodzeniu trzech braci, Lecha, Czecha i Rusa, w pomocy, danej Hussytom czeskim przez Polaków, w garnieniu się Czechów pod skrzydła Jagiellonów, w tych hufcach ochotniczych hussyckich walczących z Polakami razem przeciw Krzyżakom pod Tannenbergiem, w Marfie Boreckiej, i t. d. Warto tu przytoczyć opowiadanie u Herodota zapisane z czasów wojen perskich. Persowie — chcąc sobie żwawych Ateńczyków pozyskać, posyłają do nich swego hołdownika, króla macedońskiego, stojącego z nimi w związkach przyjaźni i gościnności wzajemnej, przez którego im przewagę w Grecji zapewnić przyrzekali, gdyby im do podbicia reszty Hellady pomogli. Na to Spartanie skwapliwie osobne do Ateńczyków posyłają poselstwo, aby ich od przystania na te złudne propozycje odciągnąć. Ateńczycy kazali odpowiedzieć perskiemu władzcy, iż nigdy z wrogiem przeciw tym łączyć się niebędą, którzy z nimi wspólnością pochodzenia, krwi, wiary i języka powiązani: posłowi zaś radzili, aby się nigdy podobnych poselstw nie podejmował, jeżeli niechce, aby go mimo stosunków przyjaźni co złego nie spotkało; na Spartanów zaś srodze się oburzyli za to, iż mogli nawet pomyśleć, iżby Ateńczycy w podobne układy z wspólnym wrogiem helleńskiego rodu zapuścić się mogli.

Toż niedziw, że obok gościnności znachodzimy u Greków metojków, cudzoziemców oddawna osiadłych i gościnności używających, a od ludności krajowej wydzielonych, podobnie jak u nas cudzoziemców rado przyjmowano, zachowując się jednakże długo od nich w oddaleniu, niepozwalającem na żadne związki, zostawiającem im wolność rządzenia się swem własnem prawem, póki po długiem obcowaniu obce żywioły w rodzimy nie przeszły, podobnie jak ateńscy metojkowie za Kleisthenesa. Stąd też to chlubienie się Ateńczyków i innych plemion tem, że *αὐτόχθονες*, t. j. wzrośli na tej samej ziemi od wieków, dające się tak wybornie zestawić z czcią, w jakiej u ludu naszego jest ród, od dawien-dawna na swej ziemi osiadły, w przeciwieństwie do przybyszów, pogardliwie zawłokami nazywanych.

Wiemy, że duch każdego człowieka w tem się odbija, co po łacinie *habitus* (t. j. całe zewnętrzne wystąpienie w postawie, ubiorze i innych

zewnętrznych cechach) nazywamy. Ktokolwiek studjował ubiory ludu naszego zwłaszcza w porze letniej, przyzna, że koszula chłopa naszego daleko więcej w swej klasycznej prostocie przypomina *chiton* grecki, niż strój jakiegokolwiek innego rodu europejskiego; kto się przypatrzył pomnikowi Ignacego Komorowskiego w Droznie, przyzna, że to chłopię wiejskie, w koszulce krajką opasane z rogatywką i fujarką w ręce, pełne romantycznej poetyczności i prawdy, uderza jakby jakiemś przypomnieniem Theokrita. (C. d. n.)

Dwa lata dziejów naszych 1646 — 1648. Opowiadanie i źródła. Przez Karola Szajnochę. Tom I. Polska w roku 1646.

(Dokończenie).

W rozdziale czwartym mowa o zamyśle Władysława IV, który za pomocą Europy, (Rzeczpospolita Wenecjańska, przez swego posła Tiepoli, gorliwie popierała projekt) miał wypędzić Turków z Europy i w Konstantynopolu ukoronować się cesarzem. Najulubieńsza to myśl była rycerskiego Władysława, który już i dawniej widział zmarnowaną możność zagarnięcia Moskwy; wszelkich też dokładał usiłowań, by Rzeczpospolita pomogła mu do urzeczywistnienia tych planów. Nie będziemy tu powtarzać, dla czego nie sympatyzujemy z myślą zaboru w imie czego by to niebyło — wypowiedzieliśmy się w tej mierze powyżej, zanotujemy jednak, że snać projekt ten wiele musiał mieć niewłaściwego dla usposobień narodu, skoro mimo spodziewane zyski, nawet w części narodu tak już zepsutej, jak była szlachta, nie znalazło się wielu, którzy by chcieli nieść pomoc królowi. — Szlachta w stanowczy sposób oparła się projektowi króla rozpoczynania wojny wstępnej z Turcją, i takowa miejsca nie miała. Nie odnośmy tego, jak autor, na karb zniewieściałości, zchłopienia przy pługu szlachty, ale obaczmy w tem wierność posłannictwu plemiennemu, które zaboru nie cierpiało.

Niedoszły projekt wojny z Turcją radby autor przypisać osobistej niechęci magnatów, którą z króla przenieśli na jego zamiary (Lubomirski, Potocki, Wiśniowiecki). Nie wiele potrzeba, by twierdzenie to obalić: co wypływa z wewnętrznego poczucia narodu, zaczem ogół idzie, tam nie ważą intrygi żadne; przykłady wynajdzie autor w historji naszej ojczyzny. P. Szajnocha gniewny na szlachtę, że oparła się zamiarowi Władysława, widzi złe w tem, co z istoty rzeczy dobrem jest i pożądanem jak np. popularność króla, niejakie familaryzowanie go sobie przez szlachtę, żądanie by „na tronie był bezżądłym królem pszczół, pojednawcą sporów, zawsze łaskodawcą, nigdy karcicielem.“ Rzeczyż to są godne potępienia? Władysław IV był lubionym przez naród jak może żaden z królów — wrodzona dzielność i dobroć serca garnęła ku niemu tłumy jego czcicieli, którzy mimo sympatję nie chcieli w nim widzieć wschodniego władzcę, lecz króla polskiego, który obowiązanym był posiadać to wszystko, co oznaczyliśmy cudzysłowem. I Władysław był tym królem polskim, abstrahując zamiary nielicujące z królowaniem narodowi słowiańskiemu.

Jak dalece niewłaściwym narodowi musiał być zabór wszelki, mamy najlepszy dowód w tem że gdy Władysław, pomny na swó zamiar, chciał

Polskę wciągnąć do wojny z Turcją za pomocą zatargów z Tatarami i w tym celu zaproponował zupełne ich zniesienie — szlachta jednozgodnie oparła się i temu życzeniu króla, niby dając swe przyzwolenie, które jednak równało się wielkiej odmowie. Jeżeli zniesieniu Tatarów, którzy rok rocznie niesłychane szkody czynili szlachcie oparła się ona, cóż dziwnego, że nieowładnęliśmy Moskwą, że niezapanowaliśmy Bosforowi! Posłannictwo plemienne rzecz wagi wielkiej i z oka go spuszczać nie ma historyk pod obawą wpadnięcia w błędy, które muszą ściągnąć na się naganę. Stan Polski, jako państwa w czasie o którym mowa, był świetny. Pokojem szczęśliwa Rzeczpospolita, bogactwy i wolnością swych obywateli zdumiewa Europę, jakowa, nie pojmując owego zamiłowania pokoju w rycerstwie, odnosi go na karb zleniwienia, mimo to wszakże zazdrości losowi krainy, która w ten sposób umiała się urządzić, że, na ile to w owych czasach było możliwem, wolnymi w niej byli wszyscy. Król był panem, ale działanie jego ograniczał naród przez senat pośrednio; na senat wpływała wola narodu swobodnie na sejmach i sejmikach wygłaszana. Powtarzamy: jako państwo stała Polska na szczycie swej potęgi, chociaż nie była wolną od ukrytej choroby raka, z której wyleczyć się nie chciała zadawalając się powierzchownem zagojeniem rany. Rakiem tą raną była niesprawiedliwość w stosunku do kozaczyzny powierzchownie zgojona wydarciem im wszystkiego niemal, co było najdroższem dla zasłużonych krajowi rycerzy.

Wyżej mówiliśmy, że kozacy, szukając odzyskania wydartych im praw, rzucali się kolejno to do oręża, to do pomocy króla i wrogich swych sąsiadów. Mieć to za wielkie złe może ten tylko, który niezdolny jest pojąć doniosłości krzywdy bliźniego — my też powiedzieliśmy, co na obronę ciemiężonych powiedzieć się dało, niewzdragając się potępić, co potępienia godne.

Zamiar królewski wojny z Turcją zbliżył kozaków z królem, w którym wiedzieli oni swego obrońcę, a w przyszłej wojnie upatrywali mnogie dla się korzyści, bo już to politykiem kozak nigdy nie był i nie zastanowił się nad tem: co go czeka na wypadek panowania Władysława w Carogrodzie. Gdy zamiar ten upadł obalony szlachty oporem, a łączenia się kozaków z królem wyszły na jaw — nie omieszkała szlachta podwoić swoją niechęć do kozaków upatrując w nich, jako pomocnikach zamysłu króla swych nieprzyjaciół; a mając przewagę po sobie i raz już wszedłszy na drogę krzywd zadawanych kozakom, zwiększyła prześladowania tak ogółu jak i osobistości w kozaczyźnie. W tym czasie np., dawniej już krzywdzony, Bohdan Chmielnicki, żołnierz z pod Cecory i więzień turecki — nowej doznaje krzywdy przez śmiertelne obicie dziesięcioletniego syna....

Pogodne niebo Polski okrywa czarna chmura ciemiężenia kozaków przez szlachtę; jakie z niej pioruny uderzą w Rzeczpospolitę, obiecuje autor powiedzieć w tomie drugim swego dzieła.

O rozdziale „Źródła“ jako niezbyt kompetentni, nie będziemy tu mówić; ograniczymy się tylko powtórzeniem prośby autora: „aby za przykładem oświeceńszych narodów, zajęto się u nas gorliwie i powszechnie krytycznem wydawaniem nieznanych w swojem bibliotecznem i rękopisowem ukryciu źródeł dziejowych...... bo tylko takim sposobem nastąpić może gruntowniejsze, z źródeł i szczegółów zaczerpnięte, obeznanie się z naszą przeszłością często tak powierzchownie, a nawet z strony całkiem odwrotnej znaną, niezbędnie więc takiego gruntowniejszego zbadania wymagającą.“

Paulin Stachurski.

Portrety Literackie przez Łucjana Siemieńskiego. Poznań 1865.

Pisali Francuzi literackie portrety,*) też i p. Siemieński „lubując się w portretach sławnych ludzi, a nawet niesławnych, byle należących do różnych okresów przeszłości“ wydał książkę o 538. str. zawierającą 19 portretów: Dantyszka, Reja, Kromera, Kochowskiego, Jędrzeja Morsztyna, Węgierskiego, Cagliostra, Kossakowskiej kaszt. Kamieńskiej, ks. Marji Wirtemberskiej, Mickiewicza, Kajetana Koźmiana, Muczkowskiego, Krasińskiego, Lelewela, Balińskich, Zaleskiego, Goszczyńskiego i hr. Fredry.

Siemieński nie chce się liczyć „do rzędu reputacjo-burzców... bo otoczył taką samą sympatją swoje oryginały, z jaką malarz artysta stara się uidealizować podobieństwo, aby było czemś więcej, niż pospolitą fotografją.“ Nie chodzi tu o fotografje, nawet nie o niepospolite, które sprawiają niejaką przyjemność, wartości jednk nie mają wewnętrznej i w bardzo krótkim czasie pełzną, ale o wyjaśnienie stanowiska autora, dotąd niepewne mającego przyznanie własnych utworów, (jak rzecz się miała z Morsztynami, Wacławem Potockim,....) albo o zasięgnięcie wiadomości o jakim dziele, jak np. Konfederacja Gołąbska (przypadkowo odkryta przez Jędrzeją Moraczewskiego), lub nakoniec o wyświecenie samodzielności albo wpływu obcych na utwory autora (jak doskonale przeprowadził to Przyborowski), słowem usiłowania i prace na polu bibliograficznem; z drugiej zaś strony, ujęcie przewodnej myśli utworów autora, — myśli, która w pojęciach politycznych, religijnych, narodowych, socjalnych się objawiając, nadała mu odrębną od innych indywidualność; takim sposobem nie indywidua ale ich indywidualność duchową wydobywszy, wiążąc je ze sobą systematycznie, można nakoniec przyjść do wyraźniejszego poznania indywidualności ducha literatury narodowej. Takie byłyby potrzeby obecne naszej literatury, ale p Siemieński napisał Portrety.

Jak się wywiązał z założonej pracy, dosyć jest wspomnieć nazwisko będące rękojmią; szkoda więc tylko, że p. Siemieński nadał taki charakter swojej pracy — charakter portretów, słowa nadzwyczaj elastycznego, mogącego zająć całą przestrzeń od kilku pociągów pióra lub ołówka, tak zwanych croquis, aż do olejnych i wykończonych obrazów. Taki warunek formy założywszy pracy autor mógł kilkoma rysami lub słowami tylko odpowiedzieć wymogom portretu literackiego.

Z tak przyjętej formy wypłynęło, że w niniejszej książce nie można znaleźć gruntownej monografji o którejkolwiek z wziętych tu postaci, monografji w rodzaju pisanych przez dr. Małeckiego, Nabielaka, Michała Balińskiego (Śniadeccy)... lub bijografji jak: Lewestama, Bartoszewicza... ale pięknym, potoczystym często zwrotami wzruszającym stylem, opowiedziane wiadomości lub wyobrażenia autora o pisarzach, z którymi chce zapoznać czytelnika. W jednym więc portrecie rozwodzi się nad życiem politycznem (Kromer, Dantyszek..), w drugim zaś głównie nad jednym utworem, jedną myślą (Krasiński, Koźmian..), gdzie indziej nad szczegółami życia (ks Wirtemberska), lub opowiada prywatne wiadomości o dawnej znajomości (Mickiewicz)... stosownie do tego, pod jakiem wrażeniem, wpływem lub usposobieniem autor kreślił dany portret. Z wielką przyjemnością i łatwością czyta się ta książka: już że przedmiot tak bogaty, z którego pełnemi dłoniami czerpiąc, można

*) *Clement de Ris: Portraits à la plume. Monselet Charles: la lorgnette litteraire, Statues et statuettes contemporains. Clement Pierre, Portraits historiques, Arnaud Pontmartin: Causeries litteraires, St. Beuve: Causéries de lundi.*

wydobywać za każdą razą rzeczy do najwyższego stopnia porywające umysł i serce, już że forma nie przymusowa i oschła, ale lekka anegdotowo-powieściowa, francuzko salonowa. Portret Aleksandra hr. Fredry udatnie się zarysowuje na tle, który autor z większą starannością i dokladnością przedstawił od innych. Przejęcie się potrzebami życia społeczeńskiego po upadku Napoleona pobudziwszy Fredrę do zagłębienia się w siebie i otaczający go świat wywołało postacie jego komedyj, które się nigdy nie przeżyją. Ten świat realny, pozytywny, ta ludzka natura zmieniająca swoje barwy ale nigdy istotę, występując w komedjach Fredry musiała koniecznie się zetrzeć z ideałami romantyków. Stało się „że chwila największej świetności talentu Fredry (mówi p. Siemieński) zetknęła się z chwilą powstającego u nas romantyzmu, który fanatyczny jak wszelka nowość (?) odrazu skazał na potępienie kilka rodzajów poezyj, uprawianych przez wstrętny mu klasycyzm... Ekskomunika w rodzaju Sanawaroli dotknęła między innymi rodzaj komiczny, a szczególniej samego Fredrę, któremu poczytała za grzech śmiertelny, że od lat kilkunastu śmieszył publiczność, jakby to było dziełem policyjnego przymusu, a nie czarodziejstwem jego talentu..." 1835 r. Pamiętnik Naukowy krakowski wystąpił z artykułem: „Nowa epoka poezji"... Odtąd Fredro zamilkł. Ale czy skruszył pióro?..

Do plastyczniejszych i staranniejszych należy także portret Tomasza Kajetana Węgierskiego. Rozwodząc się poszczególniej nad jego podróżami (dotąd mniej znanemi) w Ameryce, z listów jego własnych przedstawia go autor ze strony nieco świallejszej, aniżeli go dotąd powszechnie znano. Oto kilka słów dziennika pisanego w Ameryce. „Jakiż to smutny los — powiada Węgierski – umierać w obcej stronie! Niemogę się wstrzymać od wzruszenia i nad sobą samym nie zadumać..... Jeźli zdrowie moje nie wytrzyma trudów podróży, wpływów zmiennego klimatu — umrę, nim jeszcze pożytecznym się stanę mojej ojczyźnie, nim zdołam ułożyć w dzieło materjały, zbierane z tak wielkim mozołem..."

Ten ustęp wraz z następującym czterowierszem wzbraniają wcale stawiać Węgierskiego na równi z powołaniem i patrjotyzmem Trembeckiego:

„I mnie też to nienawiść sprawiło i bidę (biedę),
Że się nie czołgam, ale moim krokiem idę.
Lecz chociażbym do zgonu miał być nieborakiem,
Wolę być lwem w nieszczęściu, niż szczęsnym ślimakiem."

Pouczającym i rzewnym jest list jego z 17 i 31 Grudnia 1786 ... „Muszę umierać — pisze Węgierski — a umierać z własnej winy, nie budząc w nikim łzy żalu, będąc zapomnianym od najbliższych znajomych, nieoddawszy najmniejszej usługi ojczyźnie, ludzkości, krewnym; nieuporządkowawszy nawet interesów moich z odpowiednią korzyścią dla spadkobierców. Przywykły od dzieciństwa iść za popędem fantazji i kaprysu, przeżyłem lat 30 bez żadnego systematu, bez planu, rzucony na wolę namiętności, które przecież nie były tak gwałtowne. Biada człowiekowi, który nie umie systematycznie pojmować szczęścia i odpowiednie zachować prowadzenie się; kto się zdaje na łaskę bałwanów, w końcu musi utonąć..."

Postać kasztel. Kamieńskiej (Katarzyna z Potockich Kossakowska), która na czele swych walecznych kozaków podczas konfedracji barskiej — jak powiada Rulhière — dobrze stawiała czoło Moskalom, która pośród ustawicznego zacierania się dawnego rodzinno-polskiego życia towarzyskiego była ową różą przez Göthego scharakteryzowaną:

„Nun weiss man erst, was Rosenknospe sei,
Jetzt, da die Rosenzeit vorbei;
Ein Spätling noch am Stocke glänzt,
Und ganz allein die Blumenwelt ergänzt.“

— która była dawnych cnót Polek wzniosłym posągiem, — posągiem żywym, rozpościerającym zbawienny wpływ na jej całe otoczenie, która była żywym protestem przeciw temu wszystkiemu, co podkopywało narodowość, religię, cnoty domowe, — że się taka kobieta czynu zamieszała pomiędzy ludzi myśli i uczuć, da się łatwo zrozumieć, ale że postać Cagliostra (Jozefa Balsamo) znalazła wizerunek swojej szarlatanerji pomiędzy portretami najszacowniejszych mężów Polski — to doprawdy trudno pojąć!

Że — jak się wyżej powiedziało, portrety są zupełnie dowolne, przeto na ich tłach postawił autor kilka takich zdań, które aż zanadto może uwydatniają jego indywidualne wyobrażenia, — ale niepolemizując, nie narzucamy też nikomu swoich zdań i pojęć.

Dla szerszego koła czytających, nie zagłębiających się w szczegóły bibliograficzne i osobistego stanowiska pisarzy, jako też gruntowniejszego zbadania ich ducha, Portrety p. Siemieńskiego bardzo są pożądaną książką, dającą w ponętnej i lekkiej formie życiorysu starodawne postacie poważne jak Dantyszka, Kromera.... Rzucane — choć pobieżnie, rysy i szczegóły pisarzy nowoczesnych, przedstawiające mniej więcej w prawdziwem świetle ich indywidualność i utwory, bardzo są na czasie w obec twierdzeń, jakie np. napotkaliśmy niedawno w jednem dziełku, traktującem o literaturze francuzkiej, że Garczyński i Słowacki są naśladowcami melancholijnego Alfreda de Vigny. Gdyby więc p. Siemieński zechciał wydać i więcej portretów literackich (szczególniej z czasów Zygmuntowskich i późniejszych), zapewne w jego tece spoczywających, to prawdziwą przysługę wyświadczyłby szerszemu kołu czytelników, odrywając ich od mdłych powiastek, a przenosząc ku rzeczom poważniejszym i pożyteczniejszym.

Sukienka książki francuzka, jak wyżej nadmieniliśmy, ale nienależymy do tych, którzy z góry wszystko obce ganią. Zręczna pszczółka i z pokrzywy nektar lipcowy zbiera.

S.[z]

Zebranie i stowarzyszenia międzynarodowe.

Jest to znamieniem wieku, że od pewnego czasu jawią się coraz więcej różne zebrania, zgromadzenia i stowarzyszenia, w celu zestrzelenia w jedno ognisko doświadczeń, w różnych miejscach i w śród różnych stosunków, nabytych, w celu wymiany różnych zdań o jednym i tym samym przedmiocie w celu ułożenia sobie wspólnego planu pracy na przyszłość, aby tylko ile można jak najwięcej się z sobą porozumieć, ułatwić wspólnemi siłami drogę do postępu i cały skarb doświadczeń oddać dla dobra ludzkości. Kongresy takie międzynarodowe łączą ściślejszym węzłem przyjaźni pojedyncze narody, niźli to traktaty, umowy, konwencje i t. d. uczynić mogły. O jednem z takich stowarzyszeń międzynarodowych dla postępu nauk społecznych podamy krótką wzmiankę, ile że ono właśnie teraz t. j. od 28 sierpnia do 2 września t. r. odbywa swoje czwarte z kolei zgromadzenie. W Anglji istnieje już od lat ośmiu stowarzyszenie pod nazwą: *„National Association for the Pro-*

motion of Social Science," i właśnie na wzór tego zawiązało się w 1862 r. inne nie narodowe, ale międzynarodowe, obejmujące w gronie swojem członków wszystkich narodów, i rozbierające przedmioty, mające równą dla wszystkich narodów ważność i pożytek.

Stowarzyszenie to „*Association internationale pour le progres des sciences sociales*" odbyło pierwsze swe zebranie w 1862 r. w Brukseli, drugie 1863 r. w Gandawie, trzecie 1864 r. w Amsterdamie, a czwarte właśnie teraz w Bernie w Szwajcarji. To trzecie było bardzo liczne i świetne, rozprawy były bardzo ożywione równie w każdej z pięciu sekcyj, na które się dzieli (1, prawodawstwo; 2, wychowanie i nauczanie; 3, sztuki; 4, publiczne zakłady dobroczynne i zakłady zdrowia; 5, gospodarstwo społeczne), jakoteż na posiedzeniach ogólnych, na które każda z pojedyńczych sekcyj wyznacza jaką kwestję szczególnie ważną i ogół członków zajmować mogącą. Zanotujemy mimochodem, że w sekcji drugiej wychowania i nauczania (*Education et Instruction*) należały do rozpraw także kobiety. Wczasie zebrania w Amsterdamie wychodził osobny organ tego Stowarzyszenia pod tytułem: „*Bulletin illustré du troisième Congrés des Scicenes sociales.*" Liczba członków tego Stowarzyszenia wzmogła się wielce, przybyło tamże owego roku 625 członków nowych, z których 275 było rzeczywistych t. j. płacących po 20 franków rocznie, a reszta tymczasowych, t. j. na jedno tylko zebranie ogólne zapisanych (najwięcej miejscowych) z opłatą jednorazową 5 franków. Wszystkich członków przed tegorocznem zebraniem w Bernie liczyło Stowarzyszenie (rzeczywistych samych) przeszło 900, najwięcej Belgijczyków i Holendrów, dalej Francuzów, mniej Anglików, Niemców, a najmniej Polaków, bo ledwie kilku dopiero. Kilkanaście różnych Towarzystw odrębnych przystąpiło do niego, między temi jedno polskie, t. j. Lwowskie Towarzystwo rolnicze. Wysłani przez to Towarzystwo na zebranie w Amsterdamie: ks. Sapieha i Skrzyński nie przybyli na posiedzenia, zostali jednak powołani do składu tegorocznej rady zarządzającej (*Conseil d' administration*), w której z H. Nakwaskim w liczbie trzech narodowość naszą przedstawiają. Czy nie mogłyby przystąpić do tego Stowarzyszenia i inne nasze Towarzystwa?

Pomijamy inne podobne Stowarzyszenia, o których może będziemy mieli sposobność obszerniej pomówić przy szczegółowszem sprawozdaniu z tegorocznego zebrania w Bernie; wspomnimy zato o kongresie międzynarodowym, zebranym w r. 1860 w Lozannie w Szwajcarji, rozbierającym szczegółowo kwestję „podatku."

Kongres ten ważny bardzo dla przedmiotu, jaki na nim traktowano, dla nas jest zarazem miłem wspomnieniem, gdyż jeden z rodaków naszych, znany ekonomista, autor wielu dzieł, hr. Frydryk Skarbek z Warszawy, ważną odgrywał na nim rolę, będąc prezesem sekcji ogólnych poglądów, jak margrabia Pepoli był prezesem sekcji reform i propozycyj szczegółowych.

Podamy niektóre kwestje, które rozbierano na tym kongresie. I tak:

Teorje zasadnicze podatku, które służyć powinny jako podstawowe reguły dla skarbu państwa, jeżeli tenże pragnie iść zgodnie z nauką i z sprawiedliwością, z temi dwoma niezbędnemi fundamentami wszelkich instytucyj społecznych.

Przegląd krytyczny wszelkich rodzajów podatków, istniejących dziś w europejskich państwach, i wpływ tych podatków na moralność, bogactwo i dobrobyt ludów.

Czy można wszystkie podatki, jakie istnieją dzisiaj w państwach, przemienić na jednego rodzaju podatek? Jeżeli przemiana jest podobną, czy należy starać się o nią? A w tym razie tego rodzaju podatek czy ma się opierać na kapitale czy na dochodzie? Czy ma być proporcjonalny czy progresyjny?

Sama definicja podatku wywołała bardzo długie i żarliwe dysputy. Pan Józef Garnier, znany ekonomista francuzki, stawiał zasadę, iż racjonalny podatek powinien być tylko zapłatą za bezpieczeństwo i za odbierane korzyści, iż powinien być wkładką wzajemnego zabezpieczenia. Definicję powyższą zbijał profesor prawa w Lozanie, pan Hornung, stawiając jako zasadę, iż podatek, odpowiednio użyty, winien być przedewszystkiem w rękach rządu środkiem umoralnienia ludu, i że ztąd rząd ma prawo do części majątku i dochodu obywateli. W tej definicji nie ma nic nowego. Wszakże już Hegel powiedział, iż rząd jest duchem, myślą, istnością moralną społeczeństwa, iż od niego zależy rozwój cywilizacji, sztuk, religji i t. d.

Nikt nie przeczy, iż podatek jest długiem obowiązkowym, lecz do tyla tylko, o ile będzie słusznie pobieranym i pożytecznie użytym.

Jeżeli podatek służyć ma jako narzędzie w rękach rządu do umoralnienia ludu — to zaprowadza się jeden z największych despotyzmów, despotyzm skarbu, nad wszystkiemi gałęziami pracy i nad zabiegami codziennego życia. Kongres co do tej kwestji nieorzekł więc nic stanowczego... Zdania były zanadto różne, zresztą przedmiot ten jest tak ważny i tak brzemienny w skutkach, iż od przyjęcia tej lub innej definicji rozwijają się systemy państw i tworzą się formy rządów. Kwestja więc była za piekąca — nawet w kole samych uczonych.

Co do innych kwestyj kongres międzynarodowy następne zdefinjował orzeczenia:

1) Wszystkie podatki, istniejące obecnie w państwach, można sprowadzić do kilku, a w przyszłości do jednego podatku.

2) Przemiana ta stanie się coraz możebniejszą i praktyczniejszą w miarę wzrostu wolności publicznej i niepodległości narodów — w miarę rozszerzania się cywilizacji w ogólności.

3) Podatek, aby był sprawiedliwym, musi spoczywać na wszystkich źródłach bogactwa, i dotykać tak kapitały jakoteż i dochody.....

4) Podatek powinen być proporcjonalny.

Co do kwestji zredukowania wszystkich podatków do jednego, dyskusja była bardzo ożywioną.

P. Leon Walvas silną stawiał mu opozycję, dowodząc, iż podatek podobny opieraćby się musiał na własności nieruchomej — iż byłby klęską i największą niesprawiedliwością dla właścicieli ziemskich.

Hr. Frydryk Skarbek co do tej materji następnie streścił opinję swoją:

„Dziś nie można nawet myśleć o zaprowadzeniu podatku jednego, i nie będzie o tem można myśleć dotąd, póki biurokracja przeszkadzać będzie utworzeniu rządu, opartego na zaufaniu powszechnem — rządu, mającego głównie na celu dobro powszechne, dopokąd system centralizacyjny przeszkadzać będzie rozwojowi samorządu gmin.“

Kongres zarazem odrzucił w zasadzie wszelkie podatki konsumcyjne od artykułów niezbędnego użytku. Kongres stanowcze sprzeciwił się wszelkim monopolom — dodatkom wojennym, które są tylko ukrytemi nowemi podatkami i t. p.

Kwestja podatku jest dla wszystkich tak ważną i tak dotykalną. Przy rozroście samorządu są pewne prawdy, które z głów uczonych i teoretyków przejść powinny do wiadomości powszechnej. Kongresy podobne prawdę wyświęcają i popularyzują wiele myśli.

Przegląd paryzki.

Biblioteka narodowa (*Bibliotèque nationale*). Sześćdziesiąt-pierwszy tomik tego wybornego i taniego wydawnictwa zawiera „Myśl“ Paskala. Paskal urodził się 19 czerwca 1623 r w Clermont- Ferrand. Prace naukowe i zawód pisarski rozpoczął od matematyki i fizyki; jego „Traktat o przecięciach stożkowych,“ „Trójkąt arytmetyczny“ i „Równowaga cieczy“ należą dzisiaj, na równi z zasadami Archimedesa lub Newtona, do dziedziny wiadomości elementarnych. Rażony w r. 1647 paraliżem, za namową swej siostry, zakonnicy w Porte- Royale- des Champs, wstąpił do zakonu, a oddawszy się czytaniu ksiąg religijnych, wpadł zaraz w przesadną dewocję Zdawało mu się, że ma powołanie bronić katolicyzm od ateuszów, wolnomyślców i żydów. Straszny wypadek, który go spotkał w r. 1654, zgubił go ostatecznie. Gdy bowiem pewnego dnia przejeżdżał most Neuilly w Paryżu, znarowione konie rzuciły się naraz w stronę, do Sekwany. Szczęściem uprząż pękła i powóz został ocalony, ale przelękniony Paskal dostał pewnego rodzaju pomięszanie zmysłów: wszędy na około siebie widział odtąd okropną, niezmierzoną przepaść Rzeczywistą jednak przepaścią, w którą gienjusz jego wtedy się pogrążył, było — zwątpienie. Napróżno nieszczęśliwy filozof szukał przeciwko niemu lekarstwa. W coraz pobożniejszych praktykach zakonnych, w coraz gorliwszem prześladowaniu ateuszów i żydów, — męczyło go ono aż do śmierci, 19 sierpnia 1662 r. Zebrane przez spadkobierców notaty, do klasztornego porządku życia należące, stanowią właśnie owe sławne „Pensées de Pascal.“— Z dzieł poprzednio wydanych w *Bibliotèque nationale* wymienimy Monteskiusza „O wielkości i upadku Rzymian,“ Russa „Układ społeczny,“ D'Alamberta „Przedmowa wstępna do encyklopedji,“ Lamennego „Słowa wierzącego,“ Condorceta „Obraz rozwoju umysłu ludzkiego,“ Mablego „O prawach i obowiązkach obywatela.“

Biblioteka filozofji spółczesnej (*Bibliotèque de Philosophie contemporaine*) na miesiąc lipiec dała uczenie i zajmująco napisane dzieło p. t.: „Meterjalizm i spirytualizm,“ poprzedzone przemową p. Littré o obecnem stanowisku we Francji filozofji pozytywnej. Autor dowodzi, że dwie doktryny, znane dzisiaj pod nazwami naturalizmu i transcendentyzmu, realizmu i idealizmu, pozytywizmu i racjonalizmu, etc. etc.,— istniały w nauce, sztukach i życiu, od najdawniejszych czasów. Reprezentowali je Arystoteles i Platon w starożytności, Anzelm z Canterbury i Abelard, Wilhelm z Champeau i Tomasz z Akwinu, Jan Scott i Buridan w wiekach średnich; Hobbes i Spinoza, Wolter i Rousseau, August Comte i Hegel w czasach nowożytnych. Rzecz, jak widzimy, stara, — ożywiły ją atoli trafne uwagi krytyczne i dobitny sposób wyrażania się. Do którego z dwóch przeciwnych sobie obozów należy autor, dzieło bynajmniej nie kryje. „W wielkich walkach filozoficznych, powiedziano na wstępie, trzeba umieć bez wahania się wybrać sobie stronnictwo, mężnie bronić swojej chorągwi i pogardzać zbiegami. A więc jesteśmy z Arystotelesem przeciwko Platonowi, z Gimnazjum przeciw Akademji, bo wszystko obrachowawszy, widzimy z jednej strony postęp, z drugiej cofanie się. Krótkie zastrzeżenie, jakiebyśmy uczynili, mogłoby tylko zaciemnić pojęcie czytelnika — opuszczamy go więc na ten raz. Obecnie zaś nieznajdujemy powodu dla którego więcej mielibyśmy się wahać w wyborze pomiędzy jedną a drugą partją, jak pomiędzy starożytnymi Grekami a teokracją perską, średniowiecznymi krzyżakami a Turkami, armją protestancką a armją katolicką w XVI i XVII w. Niewiele też potrzeba, abyśmy, posunąwszy rzecz dalej, niebyli gotowi oświadczyć, że doktryna Platona, jak i inne dowieźć niedające się, prostą drogą do Św. Inkwizycji prowadzą.“ Słowem *Bibliot. Philosoph. contempor.* tą razą znowu dobry zrobiła wybór, a niezawsze się to jej zdarza. Takie np. rzeczy jak „Materjalizm spółczesny“ przez p. Pawła Jannet, „Dusza i życie“ przez p. Saisset, „Nauka niewiedzialnego“ przez

p. Lévèque niesmakowałyby może i nam, uczniom Wrońskiego, Trentowskiego, etc. a cóż dopiero współrodakom Cabanisa i Destutt-de-Tracy. My rekomendowalibyśmy natomiast czytelnikom Tyg. Nauk.: Taine'a: *„Le positivisme anglais,“* Odysse-Barot'a *„Lettres sur la philosophie de l' histoire“* i Aubera *„l'hilosophie de medecine.“*

Biblioteka nauk moralnych i politycznych (*Bibliotèque des sciences morales et politiques*). John Stuart Mill, znakomity spółczesny filozof angielski, znanym jest w literaturze naszej z przetłómaczonego i wydanego w Petersburgu dzieła p. t.: „Zasady ekonomji politycznej“ oraz „O Wolności“ tłómaczonego przez Juljusza Starkla, wydanego we Lwowie. Literatura francuzka posiada oprócz tego doskonałe tłumaczenia Milla „Loiki indukcyjnej,“ i „Rządu reprezentancyjnego.“ W *Bibliot. des sciences mor. et polit.* wyszła obecnie trzecia edycja owego dzieła „O Wolności“ z szeroką przedmową p. Dupont-Whyte, tłómacza. Składa się, jak wiadomo, z pięciu niewielkich rozdziałów: w pierwszym przedstawiono historyczny rozwój wolności politycznej w życiu i pojęciu; drugi traktuje o wolności myśli i słowa; trzeci o indywidualizmie jako jednym z pierwiastków dobrobytu; czwarty o granicach władzy społeczeństwa nad jednostką; piąty mieści kilka praktycznych zastosowań. Gdyby gienjalne prace potrzebowały drobnych pochwał, — w skromnym naszym przeglądzie powiedzielibyśmy tylko, że Mill jest uczniem Aug. Comte'a, gorliwym obrońcą praw kobiety i przyjacielem klas roboczych. Szczegółowy rozbiór prac jego zastrzegamy sobie na później.

Paryż 20 sierpnia 1865. *Józef Tokarzewicz.*

ROZMAITOŚCI.

— Utomci svetoga pisma obojega nojeta staroslovenskim jazikom. Jan Bercic, profesor starosłowiańskiego języka w teologicznym zakładzie w Zarze, wydał pod tym napisem ustępy starodawnego przekładu biblji w języku głagolickim. Tom II i IV. już wyszedł, i ministerstwo stanu rozesłało go na koszta funduszu naukowego gimnazjom, oraz bibliotece uniwersyteckiej w Krakowie. Cena tomu wynosi 1 złr. 25 centów. Ważny ten zabytek starodawnego języka bardzo będzie pożytecznym dla każdego badacza języka.

— Leon Szyperski, nauczyciel szkół publicznych w Warszawie, otrzymał 15. sierpnia t. r. w uniwersytecie wrocławskim stopień doktora fil. Bronił on rozprawy swojej: „O życiu i pismach Szymona Szymonowicza.“ Oponowali mu pp. Antoni Włoszkiewicz i Józef Bużalski.

— „Biblioteki Ossolińskich“ wyszedł tom VII.; treść tego tomu: Kilka ustępów z życia Kościuszki, przez Łucjana Siemieńskiego. — O monetach halicko-ruskich z tablicami litografowanemi, przez ks. Jana Stupnickiego. — Wyimki z dramatu Wincentego Pola, „Powódź.“ — Olgierdowicze, Włodzimierz książę kijowski i jego potomstwo, przez Kazimierza Stadnickiego. — Natura i odległość słońca, przez dra. Wojciecha Urbańskiego. — Odpowiedź na list otwarty Antoniego Zygmunta Helcla o najdawniejszych znanych nadaniach klasztoru Benedyktynów w Mogilnie, przez Augusta Bielowskiego. — Wspomnienie o Andrzeju Edwardzie Koźmianie, przez L. Siemieńskiego. — Kronika Zakładu. — Więcej o tym tomie pomówimi w przyszłych Nrach.

Do numeru następującego dołączy się 19ty i 20ty arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego“ wraz z okładką dla prenumerujących się na dodatek

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*